SOBOTA Nr 135 85-11-09 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

JESIENNY ZLOT WAKACYJNYCH ZASTĘPÓW

Pyszna zabawa, wiele emocji i gorący doping - tak najkrócej można skwitować turniej gier podwórkowych, jaki zaproponowali organizatorzy ogólnopolskiego zlotu zastępów NAL, który odbył się w Załęczu, w Centralnej Szkole Instruktorów Harcerskich „Nadwarciański Gród". Zaproszono nań 20 najlepszych zastępów z całego kraju, by mogły zaprezentować efekty swej wakacyjnej działalności, skonfrontować je z innymi, a poza tym nawiązać nowe kontakty i sympatycznie spędzić dwa dni w przepięknym Nadwarciańskim Parku Krajobrazowym biorąc udział w grach, zabawach, ogniskach.

W nalowskim zlocie uczestniczyło też kilkoro korespondentów HSI „Świata Młodych". Co widzieli i usłyszeli, spisali skrzętnie i prezentują na stronie 4.



● Aparatura do zdalnego sterowania ● Zestawy modeli rakiet, samolotów, samochodów, łodzi ● Rewelacyjne silniki modelarskie na sprężony dwutlenek węgla

i inne nowości z dziedziny modelarstwa przedstawił na warszawskiej wystawie pan Zdenek Malina z czechosłowackiej firmy MODELA. Niektóre z tych rzeczy już wkrótce znajdą się w sprzedaży w CSH.

SZCZEGÓŁY NA STR. 3 Fot. Marek Szymański

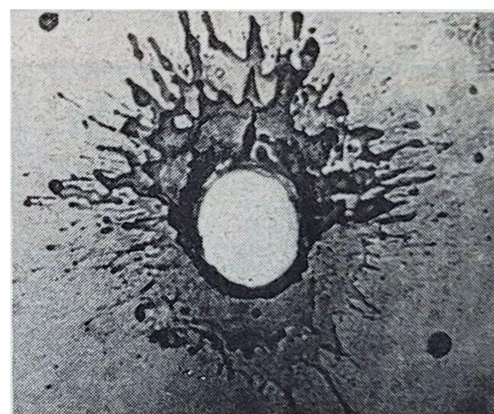
Dla tych, co nie lubią fizyki!!!

Ci z Was, którzy odczuwają dziwny wstręt do przedmiotu określanego w szkolnej gwarze jako „fiza", mają przed sobą niecodzienną szansę. Począwszy już od dziś w „Świecie Młodych" ukazywać się będzie „Domowa fizyka", czyli zagadki i łamigłówki dotyczące właśnie tej dziedziny wiedzy. Przy rozwiązywaniu każdego zadania bardzo przydadzą się doświadczenia, które można zrobić w domu, bez żadnych specjalnych urządzeń i przyrządów. Kiedy dojdziecie do wniosku, że znacie już prawidłową odpowiedź, będziecie mogli porównać je z rozwiązaniem zagadki, wydrukowanym „do góry nogami". Poza znakomitą zabawą „Domowa fizyka" pozwoli Wam na poznanie i - co bardzo ważne - bezbolesne zapamiętanie wielu fizycznych reguł, twierdzeń i prawideł, które przydadzą się potem w życiu. A więc już zapraszamy na pierwsze spotkanie z domową fizyką

- na str. 7

Widać jak na dłoni

(CAF). Zdjęcie przedstawia efekt uderzenia wiązki laserowej w metal. Gołym okiem, takie wypalone miejsce jest raczej trudno dostrzegalne. To dzięki skaningowemu mikroskopowi elektronowemu widać je jak na dłoni. Powiększenie 900-krotne.





MĘŻNY**

Przez 7 dni od przystąpienia do próby po otrzymaniu listu otwierającego próbę, w tajemnicy przed innymi podejmuje walkę z wadą, słabością, kompleksem, które w szczególny sposób komplikują mu współżycie z innymi ludźmi (kłótliwość, zarozumiałość, nietolerancja, nieśmiałość, itp.). Sprawność przyznaje drużyna po wysłuchaniu relacji z przebiegu próby, jej ocenie i wniosku harcerza o przyznanie sprawności.

Sprawność może być formą zadania na stopień Harcerza Orlego z dziedziny *„HO cechuje hart ducha i własny system wartości"*. .

104



NIEZAWODNY**

Przez trzy miesiące, rezygnując czasem ze swoich rozrywek, pomagał konkretnym ludziom w ich życiu codziennym (koleżankom, kolegom, znajomym, dzieciom, ludziom chorym, szczególnie niepełnosprawnym) wykorzystując swe sprawności i zaradność harcerską. Nie odmówił nikomu pomocy, jeśli potrafił jej udzielić. W tym czasie sumiennie wypełniał wszystkie swoje obowiązki.

Uwaga: sprawność przyznawana jest po wysłuchaniu relacji z przebiegu próby i jej ocenie.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań na stopień wędrownika i Harcerza Orlego.

97



„KAMYK"***

1. Przeczytał dostępne książki Aleksandra Karpińskiego: Antek Cwaniak, Książka drużynowego zuchów, Andrzej Małkowski.
2. Kierował przygotowaniami i przeprowadzeniem przez drużynę imprezy dla większej liczby dzieci lub nastolatków - balu tematycznego, wieczoru baśni, przedstawienia teatralnego, turnieju zabaw i gier, olimpiady sportowej itp.
3. Przygotował innego harcerza do próby opiekuna dzieci lub Antka Cwaniaka i przeprowadził próbę.
4. Zorganizował wieczór, kominek, ognisko itp. poświęcone postaci Aleksandra Kamińskiego i innych wielkich pedagogów.
5. Odbył próbę mistrzowską: zorganizował gromadę zuchów lub gromadę harcerzy i przekształcił ją w drużynę zuchową ZHP lub drużynę harcerską ZHP. Przygotował swego następcę do jej prowadzenia.

Sprawność może być formą realizacji zadania na stopień Harcerza Orlego z dziedziny „HO pełni służbę społeczną" lub zadaniem próby na stopień Harcerza Rzeczypospolitej.

102



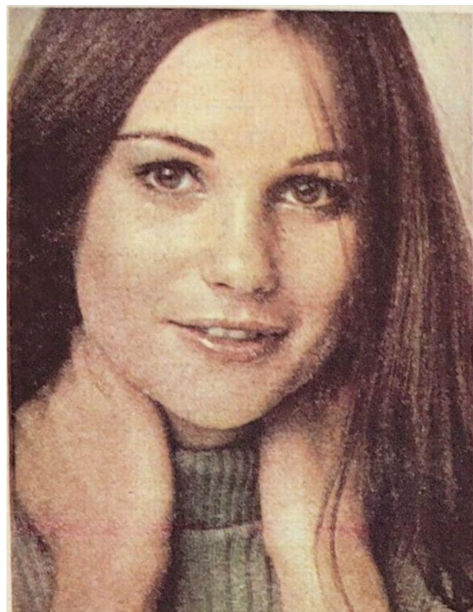
OPIEKUN CHORYCH***

1. Systematycznie opiekował się chorym przez co najmniej jeden miesiąc:
   - przyrządzał posiłki dietetyczne,
   - pomagał choremu w myciu i czesaniu się, załatwianiu potrzeb osobistych,
   - zapobiegał odleżynom,
   - parzył zioła.
2. Systematycznie mierzył i zapisywał temperaturę, tętno, robił okłady i kompresy, podawał leki zgodnie ze wskazaniami lekarza.
3. Utrzymywał pokój i łóżko chorego w należytym stanie.
4. Uprzyjemniał czas choremu (rozmawiał, czytał odpowiednio dobraną lekturę, urządzał projekcję ciekawych przeźroczy itp.).
5. Uzyskał od lekarza pozytywną opinię swojej pracy.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań próby na stopień wędrownika i Harcerza Orlego.

99

KLUB NASTOLATKÓW zaprasza do dyskusji pod hasłem: „INNY”



Także byłam „inna”...

Po przeczytaniu w gazecie hasła „Inny” postanowiłam napisać ten list. Mam 15 lat i jestem przeciętną dziewczyną. Na ogół jestem lubiana i mam trójkę przyjaciół.

Jeszcze nie tak dawno uważałam się za „Inną”, „obcą”. Często czułam się samotna i smutna. Miałam niby wiele koleżanek i kolegów, ale było mi źle. Moja „inność” nie polegała na tym, że nie lubiłam dyskotek, rocka czy książek młodzieżowych. Była ona trochę nietypowa. Często się śmiałam i wygłupiałam, ale czułam, że gram jakąś rolę, która do mnie zupełnie nie pasuje. Wolałam zamknąć się sama w pokoju i marzyć o idealnym świecie bez nienawiści i zła. Często dyskutowałam z moimi koleżankami na temat zbrojeń, zagrożeń, nienawiści i podstępów jakie niesie codzienność. Zawsze znajdowałam temat, po którym wszyscy byli smutni. Lubiłam często „filozofować” i zastanawiać się nad ciężkimi sprawami, w których nie było cienia optymizmu. Nie lubiłam się za to, że nie umiem się cieszyć a tylko gram dziewczynę wesołą i beztroską.

I to właśnie mnie gryzło. To była ta moja „inność”. Wyciągnął mnie z tego przypadkowo spotkany chłopak. On pierwszy „wyciągnął do mnie dłoń”. On pierwszy zwierzył mi się ze swoich problemów, poprosił o radę. Pomogłam mu, a potem i ja się przed nim „otworzyłam”. Od tamtego czasu minęły cztery miesiące. Teraz czuję jak wiele się zmieniło, jak wiele on zrobił dla mnie. Jestem mu bardzo wdzięczna. Udowodnił mi, że nie ma sytuacji bez wyjścia, nauczył dostrzegania „drugiej strony medalu” i pokazał różne odcienie świata. Teraz gdy się wygłupiam, gdy się śmieję czuję prawdziwą radość, sama rozbawiam towarzystwo. Nie znaczy to jednak, że przestałam myśleć o tamtych sprawach trudnych, o głodujących, kalekich i smutnych, o ludziach, którzy nie potrafią odnaleźć siebie ale teraz myślę inaczej. Chcę działać. Wiem, że aby nie czuć się źle i obco trzeba odnaleźć siebie. Ja odnalazłam się dzięki przyjacielowi. Teraz jestem wśród wesołych, cieszących się życiem rówieśników, którzy uważają mnie za taką samą. Znalazłam ludzi, z którymi potrafię być szczęśliwa. Znalazłam ludzi tak samo jak ja wrażliwych na nieszczęście innych i tak samo pragnących ulepszać to co nas otacza.

Myślę, że aby nie być „Innym” trzeba znaleźć drogę do ludzi. Jak do tego dojść? Po pierwsze naprawdę chcieć. Po drugie - nie oczekiwać zbyt wiele ale samemu dużo dawać. Dużo dawać a mało, maleńko brać. Poczujecie się wtedy bogaci i potrzebni.

Polecam wszystkim „Innym” książkę Marii Łopatkowej pt. „Ktrędy do ludzi”. Po jej przeczytaniu wiele zrozumiecie. M. In. i to, że są ludzie jeszcze bardziej niż Wy potrzebujący pomocy.

Stokrotka

Przestali mnie lubić, bo dobrze się uczę

Piszę w sprawie listu Grzegorza (Klub Nastolatków - 27 nr „ŚM”).

Grzegorzu! To, że jestem rok młodsza od Ciebie, wcale nie oznacza, że Cię nie rozumiem. Przeciwnie! Rozumiem Cię doskonale, ponieważ sama znajduję się w podobnej sytuacji. Miałam wiele koleżanek i kolegów, ale to było dawno. Wszyscy odsunęli się ode mnie tylko dlatego, że już od trzech lat uczę się prawie najlepiej w klasie a na pierwsze półrocze w VII klasie miałam tylko dwie czwórki (reszta to same piątki). Zostałam wtedy nazwana „kujonką”. Straciłam zaufanie do klasy i od tamtej pory jestem w szkole zupełnie sama. Nie mogę z nikim porozmawiać (bo niby z kim), zwierzyć się ze swoich trosk i kłopotów. Tak jak Ty pragnę odejść gdzieś daleko od tego otoczenia. Tak jak Ty chcę być zupełnie sama i choć na chwilę oderwać się myślami od rzeczywistości. Lubię słuchać muzyki młodzieżowej, tańczyć. Od dawna zbieram plakaty zespołów rockowych (solistów również) i od dawna pragnę mieć prawdziwego przyjaciela, ale to mi się nie udaje.

Grześku! To, że jesteś chłopakiem, a ja dziewczyną o rok młodszą (jak już wspomniałam na początku) wcale nie przeszkodziło mi, abym Cię zrozumiała. Wiem, że szukasz przyjaciela. I tu mogę tylko dodać: możesz na mnie liczyć!

Ulka spod Białegostoku

JESTEŚMY PODOBNE!

Natalio, przeczytałam Twój list w 96 nr. „ŚM”. Bardzo mnie zaciekawił. Mam 17 lat. Jesteś bardzo podobna do mnie. Dlaczego? Oto odpowiedź. Piszesz, że wysłuchujesz zwierzeń koleżanek i dajesz im rady. Osobiście bardzo lubię słuchać innych ludzi i też chętnie im radzę oraz pomagam rozwiązywać ich problemy. Wiesz sama, że Twoja cierpliwość w słuchaniu innych jest potrzebna i wiele razy pomogłaś wielu osobom. Ale pomimo to nie masz przyjaciółki, która mogłaby Ciebie wysłuchać. Z tego wypływa chyba jeden wniosek: Jesteś INNA. Jesteś poważniejsza od swoich koleżanek. Chyba je „przerosłaś”.

Uważam, że nie jest źle, że robisz coś innego niż inni. Są dni kiedy każdy ma wątpliwości do tego co robi, chce na gwałt siebie zmieniać, poprawiać. Dobrze jest w takich sytuacjach mieć przyjaciół. Rozwiązywanie problemów z samym sobą nie jest łatwe. Ale nie jest niemożliwe. Nie patrz na świat tak czarno.

Piszesz, że wysłuchujesz opowieści o kłopotach koleżanek i pomagasz im. Jeżeli tak robisz to znaczy, że je lubisz. To znaczy, że jesteś osobą, która jest innym potrzebna, że możesz innym pomóc.

Wiem i rozumiem, że szukasz kogoś kto mógłby Ciebie wysłuchać. Wierzę, że znajdziesz!

I wreszcie trzecia sprawa: tak się składa, że ja miałam taką samą sytuację, Natalio, trochę silnej woli i uporu! Wiem, że to trudne. Potrzebne są cierpliwość (już ją masz!), posłuszeństwo i „otwartość” na ojca. Musisz znaleźć czas na rozmowy z ojcem. Temat sam się znajdzie, tylko trochę rusz głową. Na początku będzie zaskoczenie dla ojca ale przyzwyczai się i on, i mama, i ty. Sama zobaczysz. Wyjdź na przeciw ojcu a marzenie o uczuciu zrealizuje się

Beata



Nie chcę żyć w nieustannym strachu

Mam prawie 12 lat i chodzę do piątej klasy. Niczego mi nie brakuje oprócz przysłowiowego ptasiego mleka. Moi rodzice są dobrzy. Lubię usiąść z nimi i porozmawiać na różne tematy. Od pewnego czasu nie opuszcza mnie myśl o groźbie wybuchu wojny atomowej. Kiedy zaczęły się najintensywniejsze zbrojenia, zaczął się mój niepokój. Gdy słyszę coś o broni masowej zagłady, cierpnie na mnie skóra. Nie umiem się uśmiechnąć beztrosko i nie umiem odpędzić myśli, że wybuch może nastąpić w każdej chwili. Straciłam ochotę do nauki (dotąd byłam dobrą uczennicą),ciągle myślę, że nic się już nie opłaca robić. Próbowałam czytać więcej książek (czytam ich bardzo dużo). Nie pomogło. Gdy tylko słyszę jakiś podejrzany huk, lub hałas, zrywam się i powraca ta natrętna myśl: JAK TO BĘDZIE?

Agnieszka Zawadzka

Prześladują mnie koleżanki

Mam 16 lat i dwie koleżanki, które nie dają mi spokoju. Ciągle dogryzają mi, że się nie uczę i oglądam za chłopcami. One nie mają powodzenia, chłopcy ich unikają. Ja mam chłopaka, z którym chodzę już półtora roku. Dziewczyny chyba mi zazdroszczą, bo robią wszystko, żeby zepsuć naszą znajomość. Piszą do mojego chłopaka listy, w których próbują gó przekonać, że nie warto się ze mną przyjaźnić, bo jestem bardzo głupia. Uczę się dobrze, jestem wesoła, pracowita. To one nie pilnują nauki tylko marzą o chłopakach. Okłamują rodziców. Wciąż za mną chodzą i dokuczają mi. Jak mogę uwolnić się od ich towarzystwa?

Jola

Rezerwowa koleżanka

Mam pewien kłopot. Już prawie rok przyjaźnię się z jedną dziewczyną. Byłyśmy jak tzw. papużkl-nierozłączki, Niestety od początku tego roku szkolnego wszystko się zepsuło. Wprawdzie nadal możemy pogadać na interesujące nas tematy, ale to już nie to co kiedyś. Do naszej klasy doszła Renata. Jej rodzice pracują razem z rodzicami mojej koleżanki. Dziewczyny więc mają temat do rozmowy, poza tym wspólnych znajomych...

Coraz częściej zdarza się tak, że moja koleżanka rozmawia z Renatą, a ja jestem odsunięta na bok. W klasie jest dużo dziewczyn i w niejednej z nich mogłabym mieć koleżankę. Najbardziej jednak odpowiada mi moja była przyjaciółka. Niestety, „kocha mnie” wtedy, gdy jest klasówka. Nieraz myślałam, czy w powodowaniu kłótni pomiędzy nami nie ma też mojej winy. Oczywiście znajdzie się coś, ale...

Proszę Czytelników o pomoc lub radę, bo powiedzcie, czy przyjemnie być „rezerwową koleżanką”, dobrą tylko wtedy, gdy jest klasówka?

„Delfina”

Zazdrosna Aśka

Dotąd z wieloma problemami umiałam sobie sama poradzić, ale ten wydaje mi się szczególnie trudny. Chodzę do VIII klasy. W klasie mam wiele koleżanek i jedną przyjaciółkę. Przyjaźń nasza trwa juz od IV klasy. Bardzo się z Aśką lubimy, mamy prawie takie same zainteresowania, zwierzamy się ze swoich zmartwień. Razem się radujemy i smucimy, wszędzie jesteśmy we dwie.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie... No właśnie! Gdy Asia widzi mnie z inną koleżanką, robi mi wymówki, że ona już nie istnieje, że mam inną przyjaciółkę. Próbuję jej to wytłumaczyć, lecz Aśka uważa, że nie jestem już jej przyjaciółką. Zaczęłam więc przyjaźnić się z Iwoną, ale Asia „wpycha się” między nas. Mówi, że nadal chce się ze mną przyjaźnić. Lubię ją jeszcze bardzo, ale i Iwonę też. Aśka twierdzi, że mogą wrócić dawne czasy, ale tylko we dwie. Chce ode mnie odepchnąć Iwonę. Co mam robić?

Gośka



OPIEKUN DZIECI*

1. Zajął i zabawił kilkoro dzieci w ciągu 3 godzin:
   - zorganizował zabawy ruchowe,
   - nauczył piosenki,
   - poprowadził pląsy,
   - opowiedział dzieciom bajkę,
   - przeczytał lub recytował kilka wierszy.
2. Brał udział w organizowaniu imprezy dla zuchów lub dzieci z podwórka, z domu dziecka (festyn sportowy, „dzień dziecka”, „mikołajki”, „bal karnawałowy”, „majówkę”, „imieniny zucha” - odbywają się 29 lutego, itp.).
3. Wykonał dla dzieci kilka zabawek pobudzających wyobraźnię lub kształtujących zmysły.
4. Zagospodarował kącik zabaw dla dzieci, wziął pod uwagę funkcjonalność pomieszczenia, estetykę oraz warunki bezpieczeństwa dzieci podczas zabawy.

Sprawność może być formą realizacji zadań na stopień ochotnika, tropiciela, odkrywcy.

100



ANTEK CWANIAK**

1. Przeczytał „Antka Cwaniaka” Aleksandra Kamińskiego oraz inną dowolnie wybraną książkę o zorganizowanym życiu dzieci (np. A. Gajdar: Timur i jego drużyna F. Molnar: Chłopcy-z placu broni, J. Foglar: Chłopcy znad rzeki Bobrów, S. Szmaglewska: Czarne stopy, Nowy ślad Czarnych stóp, itp.).
2. Zorganizował podwórkową gromadę dziecięcą. Przez 6 tygodni organizował z nią ciekawe zabawy, zawody, gry, ćwiczenia, uczył piosenek, opowiadał gawędy. Wykorzystywał pomysły zabaw z przeczytanych książek.
3. Wykonał z gromadą podwórkową sposobem „timurowskim”, „niewidzialnej ręki”, co najmniej jedną pożyteczną pracę dla otoczenia.
4. Zorganizował spotkanie gromady ze swoją drużyną lub zastępem albo z drużyną zuchową.
5. Jeśli nie może prowadzić dalej zorganizowanej grupy, znalazł swojego następcę, ewentualnie zorganizował przekazanie dzieci do drużyny zuchowej i młodszych zastępów harcerskich.

Sprawność może być formą realizacji zadań na stopnie odkrywcy, wędrownika, Harcerza Orlego.

101



KORCZAKOWIEC***

1. Przeczytał „Prawo dziecka do szacunku”, „Jak kochać dziecko?” oraz inną dowolnie wybraną pracę Janusza Korczaka.
2. Zapoznał się z „Deklaracją Praw Dziecka”.
3. Przeprowadził w swoim środowisku akcję popularyzującą prawa dziecka.
4. Zbadał sytuację dzieci lub młodzieży w swoim środowisku. Doprowadził swoją aktywnością do zaspokojenia ważnej potrzeby dzieci lub młodzieży w swoim środowisku przez odpowiedzialną za jej zaspokojenie instytucję, organizację.
5. Poznał zasady postępowania uczestnika Młodzieżowego Ruchu na rzecz Przeciwdziałania Narkomanii „Monar”. Kierując się nimi pomógł chorej koleżance lub koledze zwalczyć uzależnienie od tytoniu, alkoholu, leków, narkotyków (w przypadkach znanych sobie prób zażywania środków odurzających, narkotycznych namówił do kontaktu z lekarzem specjalistą - to jedyny sposób pomocy.

Sprawność może być formą realizacji zadań próby na stopień Harcerza Orlego i Harcerza Rzeczypospolitej.

98



SZARA LILIJKA*

Przez 24 godziny oderwał się od zwykłych spraw codziennych, kontaktował i rozmawiał z kimkolwiek. W tym czasie przemyślał Prawo Harcerskie i swój dotychczasowy do niego stosunek, ocenił samego siebie, przemyślał swoją wolę wypełniania całym życiem Przyrzeczenia Harcerskiego („całym życiem” znaczy: w każdej chwili, w każdym miejscu, każdym swoim czynem, a nie tylko przez całe życie).

Sprawność przyznaje sobie harcerz sam, zgodnie ze swoim poczuciem uczciwości, jeżeli potwierdzi wobec siebie samego chęć życia w myśl Przyrzeczenia Harcerskiego. Obrzędowe nadanie sprawności może być połączone z odnowieniem Przyrzeczenia Harcerskiego.

Sprawność ważna jest tylko przez jeden rok. Po upływie roku wymagana jest powtórna próba lub przystąpienie do próby „mężnego” albo „chwata”.

Przed przystąpieniem do próby wskazana jest rozmowa harcerza z doświadczonym instruktorem na temat Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego.

Sprawność może być formą realizacji zadania na próbę harcerza starszego: *„potrafi powiedzieć, dlaczego chce zostać harcerzem”* oraz *„zna i rozumie Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie”*.

103

Załatwić z samym sobą

WESOŁKOWIE, ILU WAS JEST?

Do szkoły chodziłam z Marysią, było nam razem po drodze. Najbardziej lubiłyśmy przejście przez park. Zawsze coś się w nim mogło zdarzyć: a to kasztany posypały się z drzew i można było nimi wyładować kieszenie, a to kaczki pojawiły się na stawie i trzeba było im rzucić garść okruchów, a to czekała na nas zaprzyjaźniona wiewiórka, ruda plamka na poręczy ławki, dla której miało się w garści orzeszek. Ale bywały takie dni, kiedy omijałyśmy park szerokim łukiem. Wtedy, gdy po deszczowej nocy na ścieżki wypełzały dżdżownice. Do dziś nie wiem, skąd ich się tam tyle brało. Leżały tak gęsto, że nie dało się przejść nie depcząc ich. Marysia na ich widok robiła się zielona, łapała się za buzię, jakby za chwilę miały ją dopaść torsje i nic w świecie nie było jej w stanie zmusić do wejścia w głąb parku. Myślę, że nawet przefrunąć by nad nim nie mogła, tak wielkie obrzydzenie wzbudzał w niej widok różowawych, obłych wałeczków. Moje próby wzbudzenia w niej choćby źdźbła sympatii do tych bezbronnych stworzeń spełzały na niczym...

Różni moi znajomi rozmaitymi rzeczami się brzydzą. Tego wstrętem napawa widok pająka, tamtego myszy, inny za nic do ust nie weźmie tatara lub flaczków. Ja, do czego się niechętnie przyznaję, nie przepadam za spotkaniami z włochatymi gąsienicami. Ale chyba najbardziej brzydzę się pijakami. Albo dokładniej - pijanymi. Strach mnie ogrania, gdy pomyślę, że może mnie bełkoczący osobnik obrzucić plugawymi słowami, że będę musiała patrzeć jak wymiotuje, albo gmorze się w kałuży błota.

Mój kolega, bardzo uczony i nieżyciowy pan, nie wystawiający niemal nosa ze swojego laboratorium, musiał się raz wybrać w niedaleką podróż autobusom PKS, Kiedy w sobotnie popołudnie ruszył przez nie zamknięty w probówce świat i znalazł się na ławce autobusowego dworca w małym miasteczku, zobaczył scenę, która wydała mu się niezwykła. Na ławkach kiwali się drzemiąc liczni pijacy. Ci, którym udało się zbudzić w porę, posuwając się w chwiejnym slalomie bezskutecznie próbowali dotrzeć do swoich środków lokomocji. Ktoś wyśpiewywał jakieś sprośne obrzydliwości, ktoś zwalił się pod koła wyjeżdżającego z postoju autobusu. A cała trzeźwa reszta pasażerskiej rzeszy rozbawiona była jak widownia cyrkowa. Jak to na dworcach bywa. Ale mój uczony kolega dotąd życia dworcowego nie oglądał, więc doznał wstrząsu.

Powiedz - pyta, mnie po powrocie - dlaczego wszystkich bawiło to przerażające, wstręt budzące widowisko?

Dostrzegł przez swe okulary krótkowidza coś, co i gołym okiem powinno być widoczne, a przecież rzadko bywa zauważane. Zobaczył nie tylko pijaka, ale i tych, którzy zamykając oczy ze wstrętem na widok dżdżownicy czy pająka, na zapitego kompletnie człowieka patrzą jak na zabawnego błazna. Ilu wesołków jest pośród nas?

Może nlo jost tak źle, pomyślałam, kiedy przyszedł do redakcji artykulik Iwony Jaworskiej, korespondentki HSI, noszący tytuł „Skauci piwni". Wzgardliwie ośmieszający tekst chłostał tych, którzy już nie tylko ze zwykłego rozsądku, ale ze względu na normy moralne, do przestrzegania których zobowiązali się składając przyrzeczenie harcerskie, pić nie powinni, a piją. Ośmieszanie - to nie wesołość, nie rozbawienie. W ośmieszaniu pogardliwym, zjadliwym „skautów piwnych" Iwona zawarła swe rozczarowanie, rozżalenie, bezradną złość.

Po ukazaniu się w „ŚM" obozowej korespondencji Iwony, zaczęły napływać do redakcji listy. Jest ich zaledwie parę, ale ważne, że są. Dobrze, że ktoś o tym wreszcie napisał - stwierdza się w kilku. To skandal, że pisze się o tak poważnym problemie beztrosko i wesolutko - do tego zdania można sprowadzić treść innej korespondencji podpisanej przez licznych instruktorów krakowskich, żądających wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do redakcji, nie spełniającej należycie swej roli wychowawczej. Dostało się nam za niewinność, ale nie szkodzi, lepiej gdy ktoś przesadzi w oburzaniu niż by się miał głupawo roześmiać.

Czy czytaliście „Małego Księcia" Antoine de Saint-Exupery? Znacie, to posłuchajcie:

Następną planetę zajmował Pijak. Te odwiedziny trwały bardzo krótko, pogrążyły jednak Małego Księcia w głębokim smutku.

- Co ty tu robisz? - spytał Pijaka, którego zastał siedzącego w milczeniu przed baterią butelek pełnych i baterią butelek pustych.

- Pije - odpowiedział ponuro Pijak.

- Dlaczego pijasz? - spytał Mały Książę.

- Aby zapomnieć - odpowiedział Pijak.

- O czym zapomnieć? - zaniepokoił się Mały Książę, który już zaczął mu współczuć.

- Aby zapomnieć, że się wstydzę - stwierdził Pijak, schylając głowę.

- Czego się wstydzisz? - dopytywał się Mały Książę, chcąc mu pomóc.

- Wstydzę się, że piję - zakończył Pijak rozmowę i pogrążył się w milczeniu.

Mały Książę zakłopotany ruszył dalej.

Mały Książę, skąd to zakłopotanie? Pijak z dalekiej planety przynajmniej się wstydzi. I żyjąc na niej samotnie nikomu nie dostarcza prymitywnej uciechy.

Warto to przemyśleć z samym sobą. A może i z samym sobą załatwić?

EWA DROBNIK

Made in CSRS – czyli zbudowano w Czechosłowacji

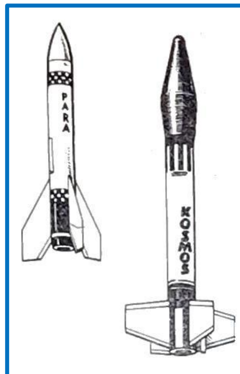
NIE TYLKO DLA ENTUZJASTÓW

W połowie września odwiedziliśmy wystawę sprzętu modelarskiego i modeli demonstrowaną w Czechosłowackim Ośrodku Kultury i Informacji w Warszawie. W niewielkiej salce ośrodka pokazano wyroby firmy MODELA z CSRS...

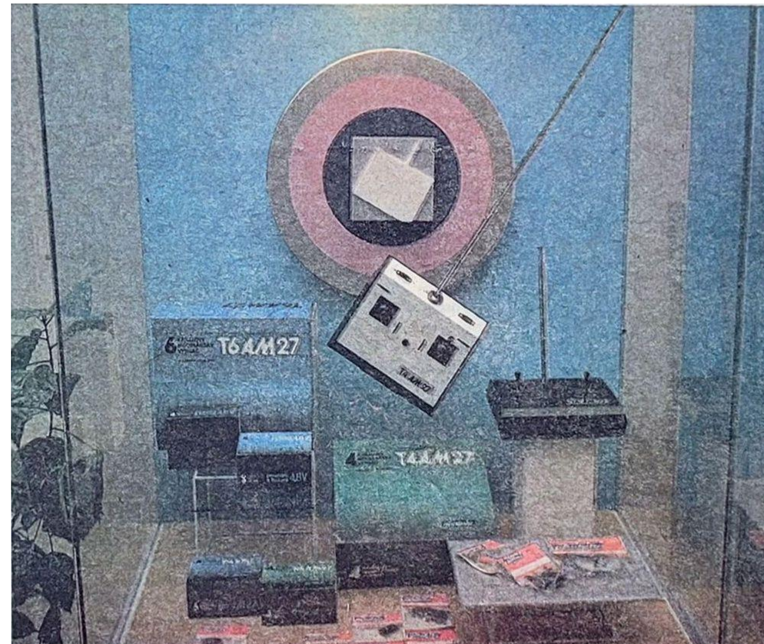
Przedsiębiorstwo to powstało w CSRS w 1971 r. przy masowej organizacji SVAZARM (odpowiedniku naszego LOK-u). Powstało po prostu z konieczności zaopatrywania entuzjastów różnych dziedzin modelarstwa w niezbędne materiały i sprzęt. Rozpoczynano od najprostszych zestawów materiałowych: od maleńkich, ale bardzo potrzebnych detali - przeróżnych łączy, rurek, dźwigni i popychaczy, aż po... aparaturę do zdalnego kierowania modeli latających czy innych.

Niektóre podzespoły modelarskie tej firmy dobrze są znane naszym modelarzom i jednocześnie klientom CSH. Wyroby firmy MODELA trafiają także do Polski i cieszą się uznaniem, chociaż przyznać wypada, że są dość drogie - szczególnie specjalistyczne zestawy materiałowe.

Na spotkaniu w Warszawie z przedstawicielami firmy, a szczególnie panem **Zdenkiem Maliną**, znakomitym modelarzem lotniczym i takim samym handlowcem (to ten pan na fotografii zamieszczonej na 1 stronie „ŚM"), dowiedzieliśmy się, że obecnie MODELA jest dużym przedsiębiorstwem, zatrudniającym 180 pracowników i mającym siedem zakładów produkcyjnych rozlokowanych na terenie CSRS. MODELA wytwarza 280 różnych wyrobów. Są więc zestawy materiałowe do budowy modeli samolotów, łodzi i samochodów, następnie silniki modelarskie, zestawy aparatur do zdalnego kierowania modelami różnych kategorii, następnie listewki, półwyroby z drewna i tworzyw sztucznych, wyposażenie. Wydaje się również publikacje (instrukcje i biuletyny dla poszczególnych dziedzin modelarstwa).



Dwa typy modeli rakiet

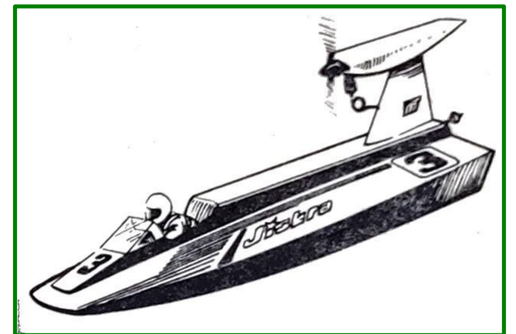


Model latający z silnikiem na CO_2. Rozpiętość skrzydeł 690 mm ▼



Oglądaliśmy bardzo dokładnie przedstawione eksponaty. Są one zawsze wykonane solidnie - jak znane samochody SKODA czy ołówki Hardmutha albo sztuczna biżuteria Jablonexu - i pięknie zapakowane. Nawet najmniejszy wkręt miał eleganckie opakowanie! Naturalnie, tak jak wszędzie na świecie, największą popularnością cieszą się w wytwórni MODELA konstrukcje lotnicze i to dotyczące modeli latających, a zatem tych, które „bawią - uczą".

Wielkim zainteresowaniem modelarzy na całym świecie cieszą się silniki budowane od wielu lat w Brnie i noszące oznaczenie **MVVS**. Na dobrą sprawę większość dobrych wyników światowych uzyskano dzięki tym silnikom. W roku bieżącym na przykład **bracia Malina** z firmy MODELA z modelami wyposażonymi w silniki MVVS o pojemności skokowej cylindra 6,5 centymetrów sześciennych zajęli pierwsze miejsce na zawodach w USA i ustanowili nowy światowy rekord prędkości w klasie modeli na uwięzi!



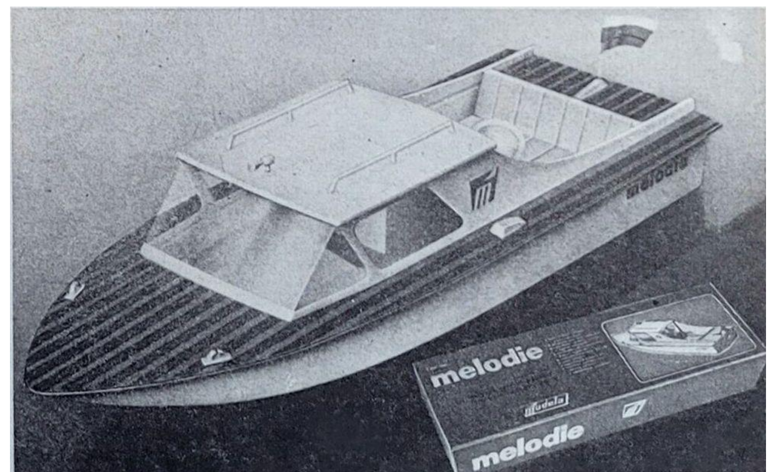
Łódź napędzana zespołem śmigło-silnlkowym. Silnik na CO_2

Pokazano na wystawie - sprzedawane zresztą i w CSH - silniki na sprężony dwutlenek węgla. Ładunek paliwa znajduje się w standardowym zasobniku... syfonu do wody sodowej. Napęd doskonały, a co ważne tani w porównaniu do kosztownych mieszanek paliwowych, w których bez specjalnych domieszek np. eteru nie ma mowy o dobrych wynikach. Silniki na ten gaz przeznaczone są dla małych modeli latających do około 1500 mm rozpiętości skrzydeł. Mogą być również wykorzystane do napędu łodzi.

Pracują nieomal bezgłośnie, a poza tym nie zanieczyszczają powietrza spalinami. To też coś znaczy. Przy okazji warto dodać, że silniki na dwutlenek węgla - dokładniej: bezwodnik kwasu węglowego „odgrzebano" w katalogach sprzed nieomal 100 lat! Tylko wówczas napędzano je sprężonym powietrzem. Okazuje się, że w technice nie wszystko ginie i czasami warto zobaczyć co też robili nasi dziadowie, może nawet pradziadowie...

W sumie wystawa była interesująca. A warszawska duża giełda naszych krajowych producentów powinna przejąć na stałe ciekawe inicjatywy i doświadczenia kolegów z CSRS.

PAWEŁ ELSZTEIN
Fot. **Marek Szymański** i **archiwum**



Model jachtu motorowego z napędem elektrycznym. Długość całkowita 465 mm. Pokazane modele dostarczane są wyłącznie w zestawach materiałowych do samodzielnego składania

Dwa dni w „Nadwarciańskim Grodzie"

JESIENNY ZLOT WAKACYJNYCH ZASTĘPÓW

LEŚNY KIM

Gra terenowa to główny punkt programu drugiego dnia zlotu. Wczoraj, na krótkich mikrokursach z samarytanki, terenoznawstwa i historii harcerstwa instruktorzy zaaplikowali zastępom garść wiedzy, która być może przyda się podczas gry. Jest 9.30 Zbiórka. Po chwili zastępy podzielone na trzy grupy wyruszają w teren. Przypadam do trzeciej. Idziemy wzdłuż brzegu Warty, leśną drogą, która czasami to opada, to znów się wznosi. Druh „Poziomek" - instruktor prowadzący - każę zapamiętać wszystko, co po drodze oglądamy. Poszczególne zastępy rysują mniej lub bardziej udane szkice drogi, którą przebywamy w tempie wciąż przyspieszanym przez druha. Wreszcie zatrzymujemy się na małej polance.

— Stańcie tutaj w kręgu - mówi druh i powiedzcie mi: jakie buty miały panie spotkane po drodze?

- Jakie ptaki pływały po rzece?
- Łabędzie!
- A ile ich było?
- Trzy! Pięć!
- Co rosło na polu, obok którego przechodziliśmy?
- Co miał na sobie pan, którego spotkaliśmy?

I tak dalej... Odpowiadają wszyscy, jeden przez drugiego, tyle że nie zawsze trafnie. Po KIM-ie terenowym (tak się nazywa ta gra na spostrzegawczość) pora na kolejne gry.

Nad lasem, w którym jesteśmy, miała miejsce katastrofa samolotu. Na szczęście pilot się uratował, wylądował na spadochronie. Ma nadajnik, ale ze względu na słabe baterie, może nadawać sygnały nie częściej niż co dwie minuty. Zadanie: odszukać pilota.

Druga zabawa zwie się „granica". Na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, co 4-5 m w linii prostej stoją strażnicy przekazujący sobie hasło. Hasło będzie zmieniane co trzy minuty. Osoby, które nie są strażnikami muszą przedrzeć się przez ten łańcuch ludzi. Wystarczy niepostrzeżenie podejść strażnika, i podsłuchać hasło. Podanie go strażnikowi otwiera drogę przez „granicę". Koniec wyjaśnień, ruszamy na miejsce gry.

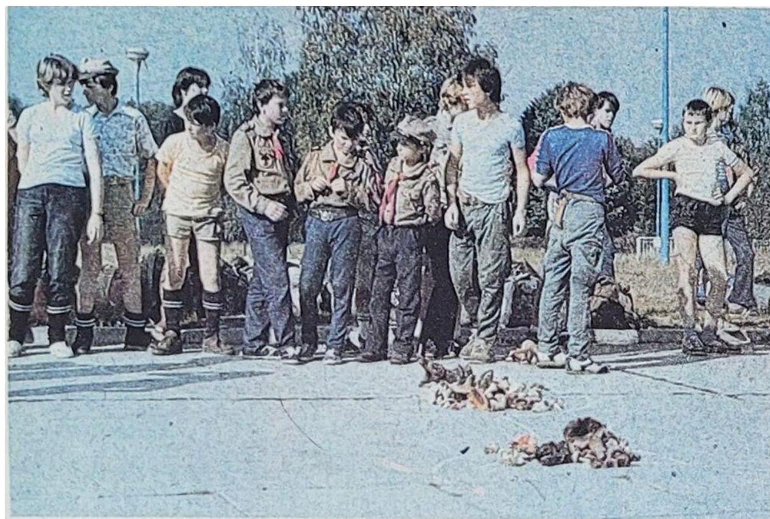
Krajobraz iście sielankowy. Pagórki, lasy, w dole rzeka, którą przecinają liny promu, na rzece łabędzie, a do tego cudownie grzejące słońce.

Uwaga, start! Każdy zastęp osobno idzie szukać pilota. Razem z siódemką „Stonóg" z Barcina ruszamy za głosem gwizdka. Przedzieramy się przez gąszcz drzew i krzewów jałowca. „Stonogi" kluczą po lesie , a ja krok w krok za nimi. Gwizdkowe sygnały przywiodły zastęp na polanę. To gdzieś tutaj! Nikogo nie widać. Pośrodku stoją ruiny jakby lepianki. Ktoś od niechcenia zagląda do środka. Jest! Mamy go!

Wracamy ze „Stonogami" nad rzekę. Teraz można spokojnie porozmawiać, popatrzeć na Wartę i okolicę. Jeszcze bez żadnych dymiących kominów na widnokręgu. Niedługo potem „granica" i kolejna przeprawa przez krzewy i... wracamy. Tym razem „za nosem" przez las.



◄ W Załęczu w każdej wolnej chwili brali „Wiślanie" za korę i finkę. Powstałymi tu rzeźbami obdarowali nowo poznanych przyjaciół



ZABAWA Z DREWNEM

Mają śliczny totem, wspaniale wyrzeźbione okładki kroniki i mnóstwo własnoręcznie wykonanych rzeźb - od malutkich, dłubanych w korze, do dużych, ciosanych siekierką.

27 Drużyna Harcerska w Radogoszczy istnieje już osiem lat, prowadzi ją druhna Maria Dubiel. Znani są już w okolicy ze swej twórczości; urządzają wystawy swych prac, czasami sprzedają je, zarabiając w ten sposób na potrzeby drużyny.

O narzędzia jest trudno. Dłutka dostępne w Składnicy Harcerskiej są zbyt słabe do twardego drewna, trzeba więc zamawiać je specjalnie u rzemieślników, a to kosztuje. Podobnie rzecz się ma z materiałem. Druhna Dubiel kupiła niedawno w tartaku lipę, wykładając z własnej kieszeni stosowną sumę i teraz rozdaje po kawałku swoim wychowankom.

Skąd to zainteresowanie rzeźbą i to u tylu osób jednocześnie? - Na jednym z obozów zaczęliśmy strugać łódki - mówi druhna Maria. - I szło nam tak dobrze, że to rzeźbienie już zostało. Wcześniej jeszcze bawiliśmy się w wypalanki.

Praca wiejskiej drużyny, nie zawsze usłana jest różami. Rodzice, bywa, odnoszą się do organizacji sceptycznie. Gospodarstwa są duże, jest w nich co robić. A już w sezonie liczy się każda para rąk. Sezon zaś przypada na najatrakcyjniejsze pory roku. Wiosną - zbieranie truskawek, latem żniwa i zbieranie pomidorów, jesienią wykopki. O własnym wakacyjnym obozie można tylko pomarzyć. W tej sytuacji ogromną frajdą są choć dwu-trzydniowe biwaki lub rajdy i oczywiście zbiórki.

Tak też było w czasie ostatnich wakacji. Z czterech zastępów uformowano jeden NAL-owski — „Wiślanie". Początkowo było to tajemnicą dla druhny i Marek sam zajmował się programem. Realizowano więc wszystkie (!) zadania ogłoszone w „Świecie Młodych", także własne pomysły: turnieje i gry, zabawy dla dzieci ze wsi i oczywiście - jakżeby inaczej - rzeźbiono. Pod koniec akcji dopiero pochwalono się druhnie wynikiem.

W nagrodę dwie osoby - Marek (zastępowy) i Janek - pojechały na zlot chorągwiany. I tam ich hufiec - Dąbrowa Tarnowska - zwyciężył w rywalizacji z innymi. Cały zaś zastęp „Wiślan" jako jeden z najlepszych znalazł się na zlocie załęczańskim. Tutaj też w każdej wolnej chwili wyciągają z kieszeni kawałek kory i zwykłą finką pracowicie zmieniają prosty kształt w obraz, który podsuwa wyobraźnia. Zabawa z drewnem bawi ich. Jednocześnie uczą się łączyć harcerstwo ze sztuką — hart ducha, zaradność z subtelnością i delikatnością.

TURNIEJ GIER PODWÓRKOWYCH

„Chęci dużo mamy, chociaż przegrywamy" — ten dwuwiersz, autorstwa zastępu z Zeszczynki, chyba najcelniej oddaje atmosferę turnieju gier podwórkowych. Uczestników podzielono na trzy grupy, po kilka zastępów w każdej, gdyż rywalizacja przebiegała równocześnie na trzech trasach wyrysowanych kredą na betonowym placu przed stołówką. Każda trasa składała się z trzydziestu ponumerowanych pól i kończyła się wspólną dla wszystkich trzech metą.

Podczas pierwszego zadania zawodnicy rozbiegli się po lesie w poszukiwaniu patyków, kamieni, korzeni; słowem czegoś, co posłużyć miało jako pionek w grze. Zasady były bowiem bardzo zbliżone do tradycyjnych gier planszowych. Tyle że zastępowi miast rzucać kostką, losowali karteczki z numerami. Wylosowali „trójkę" - przesuwali pionek o trzy pola i czekali na swoją kolej.

Niespodzianki zaczynały się w chwili, gdy pionek danego zastępu znalazł się w punkcie oznaczonym czarną cyfrą. Zastęp czekało odpowiednio premiowane zadanie. A zadania te były naprawdę przedziwne.

Pionek zastępu „Ślimaków" zatrzymał się na czarnej dwunastce. Losują zadanie. Trzydzieści sześć — zastęp zmienia uczesania. Po pięciu minutach zjawiają się odmienieni nie do poznania: włosy postawione „na punka" lub uwiązane w zabawnie sterczące na czubku kitki.

Teraz zadanie dla „Czarnych stóp": policzyć płytki Chodnikowe ha trasie od komendy do bramy. Zastęp natychmiast się organizuje - połowa ludzi będzie liczyć od bramy, pozostali z przeciwnego końca i zyskają w ten sposób na czasie.

Prawdziwą sensacją turnieju były mecze piłki nożnej. Bezapelacyjnie najlepszymi okazały się druhny. Atak mógł poszczycić się akcjami na miarę polskiej kadry narodowej, Obrona także nie pozostawała w tyle, na co dowodem w większości bezbramkowe rezultaty.



◄ Z dostępnych przedmiotów zrobić nosze i przenieść rannego — to jeszcze jedno zadanie turnieju gier. Zastęp „Mokasynów" poradził sobie bez problemów; wystarczyła kangurka i dwie żerdki. Czteroletni Łukasz - maskotka zlotu - bardzo sobie chwalił ten środek transportu

Nagle: - Zastępy, baczność! Alarm plecakowy! Chwila konsternacji, popłochu i już wszyscy pędzą do swych sypialni. Wraz z jakimś zastępem wpadam do ich pokoju. Pakują się bardzo sprawnie - Widać alarm rynsztunkowy to dla nich nie nowina. A stawka jest wysoka: zastęp; który wygra, ma prawo ustawić swój pionek obok zastępu prowadzącego w punktacji ogólnej.

W całej zabawie nie zabrakło także gier wyrabiających zręczność i sprawność fizyczną: walki kogutów, wyścigi w podskokach na jednej nodze, rzuty do koszą, podbijanie piłeczki pingpongowej. Niezwykłej dokładności wymagało przelewanie małą łyżeczką wody do szklanki (liczył się czas, w jakim ją napełniono) lub bieg z talerzem pełnym wody.

Były również zadania związane z obozową pionierką i te udały się nieszczególnie. Rolowanie koca czy rozbijanie namiotu - umiejętności wydaje się niezbędne każdemu harcerzowi - sprawiało wiele trudności i kłopotów. Trudno się temu dziwić, bo ciągle jeszcze niewielki procent harcerzy ze wsi jeździ na letnie obozy. Stąd i praktyka w pionerce niewielka.

Zadania gry przygotowane przez kadrę zlotu były tak obmyślone, by każdy mógł zaprezentować się w swojej mocnej dziedzinie. Jedne wymagały spostrzegawczości i zręczności; inne znów zaradności i dobrej organizacji, a jeszcze inne polotu i humoru (np. układanie zabawnych dwu-, czterowierszy dopingujących uczestników gry).



Jesienny zlot wakacyjnych zastępów opisali korespondenci HSI „ŚM", stoją od lewej: Magda Królak, Witek Gałązka, Iwona Włochowska, Iwona Jurecka, (nieco zasłonięta) Kasia Hańska, poniżej Konrad Maziarz, Iwona Jaworska

DOBRA PSU I MUCHA...

Absolwenci z Sułkowic



Różny bywa psi żywot. Wasze Czarusie, Atosy czy Diany żyją na ogół beztrosko, głównie dotrzymując Wam towarzystwa przy zabawie. Są mądre, a jakże, potrafią służyć, aportować, podać łapę. Wiejskie Burki i Azory wiodą żywot pracowitszy, pilnując gospodarstwa i „użerając" się całe dnie z niezdyscyplinowanymi kurami, kaczkami i prosiętami.

Psy, o których chcę opowiedzieć, są szczególnego rodzaju. Ciężko pracują, wykonując codziennie szereg skomplikowanych zadań. Posiadają swoje „dowody osobiste", a nawet... studenckie indeksy. Jednym z nich jest Ondrasz. Na pierwszej stronie jego „dowodu" wypisano imię, a dalej datę urodzenia, wagę, obwód klatki piersiowej, długość tułowia, wysokość, umaszczenie (kolor sierści). Zaś w indeksie Ondrasza widnieją oceny z kilkunastu przedmiotów: prowadzenia przy nodze, siadanie, stanie, aportowanie, warowanie, skoki przez płotki, pokonywanie ściany, obrona przewodnika przed napastnikiem, pościg za przestępcą, przeszukiwanie zabudowań, itp. itp. - wszystko zaliczone na piątki!

Ondrasz ukończył swoją psią uczelnię w Sułkowicach jako prymus, chociaż na początku z jednym przedmiotem nauczania miał kłopoty. Podczas ćwiczeń z zatrzymywania przestępcy (oczywiście tzw. pozoranta ubranego w specjalny gruby kostium) zawsze dopędzał uciekiniera, zatrzymywał go, ale potem zamiast grzecznie warować... sam wymierzał mu karę, bodąc kagańcem w intymną część ciała. Długo nie chciał zrozumieć, że to niedozwolone i nieeleganckie, uważając zapewne, że taka nauczka przestępcy się należy. Posłuchał jednak wreszcie swojego przewodnika - który jest dla niego największym autorytetem - i również ten egzamin zdał na piątkę.



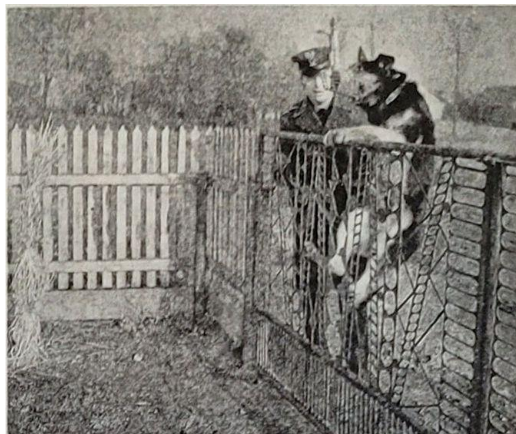
Kiedy kończy się beztroski „studencki" żywot, absolwenci sulkowlcklej szkoły wracają do swoich jednostek. Domyśliliście się już zapewne, że mówimy tu o psach milicyjnych, czyli psach obronno-tropiących. Ich zwykły dzień pracy, czy raczej służby, bardzo różni się od dnia Waszych czworonożnych przyjaciół. Jeśli jest taka potrzeba biorą udział w tropieniu prawdziwych przestępców, przeszukują pomieszczenia, odnajdując różne ukryte przedmioty, często wraz ze swoimi przewodnikami szukają zgubionych w lesie dzieci. Jeśli nie ma zdarzeń prawdziwych - psy ćwiczą w tzw. zdarzeniach pozorowanych. Skaczą przez płotki, biegają, wchodzą po drabinie, ścigają i zatrzymują przestępców-pozorantów.

Jednym z ważniejszych ćwiczeń jest tzw. ślad kontrolny. Pies dostaje wtedy do „nawąchania" jakiś przedmiot, który ukryty potem gdzieś daleko, musi odnaleźć i przynieść. Nasz znajomy Ondrasz rzadko kiedy w tym ćwiczeniu daje się wyprowadzić w pole. Towarzyszący mi fotoreporter próbował go raz oszukać. Dał mu do nawąchania swój portfel, ukrył na drugim końcu placu w wykopie, a potem zmienił kryjówkę. Ondrasz, który cały czas rwał się niecierpliwie, został puszczony śladem, poszedł jak burza, dopadł wykopu i zaczął się w nim kręcić niespokojnie, czując tu wyraźnie tropiony zapach. Nie dał się jednak zmylić i poszedł dalej, już po chwili niosąc w pysku odnaleziony przedmiot. Oddał go przewodnikowi niezbyt chętnie, co Krzysztof obserwował z lekkim niepokojem...

- Ale Ondrasz taki już jest - mówi jego przewodnik **plut Mirosław Chyciński** *— że naj większą frajdę sprawia mu, jeśli odnaleziony przedmiot może jak najdłużej zatrzymać przy sobie. A w ogóle to ma charakter. Jest twardy, ambitny, ale ma też i swoje humory. Nie lubi na przykład skakać przez ścianę na torze przeszkód, chociaż murek dwa razy wyższy pokonuje chętnie i bez trudu. Kiedyś w czasie ćwiczeń dałom mu do powąchania pięć różnych butów, a potem miał doprowadzić do ich właściciela. 4 ślady Ondrasz podjął bez problemu, piątego -nie chciał! Zmieniono but i wtedy natychmiast podjął ślad. Potem ponownie dałem mu poprzedni but i... Ondrasz znowu odmówił. W tej sytuacji nie było sensu go zmuszać. Po prostu tamten zapach z jakichś powodów mu nie odpowiadał, a wtedy nie ma na niego siły. Tylko koledzy śmiali się z właściciela „niechcianego" buta, że może spokojnie dokonać włamania, bo pies nie zechce tropić jego śladu...*

Ale tak naprawdę to Ondrasz pomógł w ujęciu niejednego już przestępcy. Niedawno 4 km prowadził śladem, aż doprowadził do sprawcy kradzieży! Bywa także, że Ondrasz jest przewodnikiem... swojego przewodnika. Kiedy plut. Chyciński wraz z przedstawicielami PZW kontrolował wędkarzy nad brzegiem rzeki, Ondrasz prowadził wszystkich przez rozlewiska i sprawdzał, gdzie można przejść.

I tak pracują ze sobą już pięć lat. Spotykają się codziennie, i są wierni sobie nawzajem.



Wierni tak dalece, że gdy kiedyś Ondrasza, pod nieobecność plut. Chycińskiego, zabrał na akcję inny przewodnik, pies dosłownie - i w przenośni - wyprowadził go w pole! Zaś gdy plutonowemu proponowano inną pracę, odmówił, bo tam nie mógłby zabrać ze sobą psa.

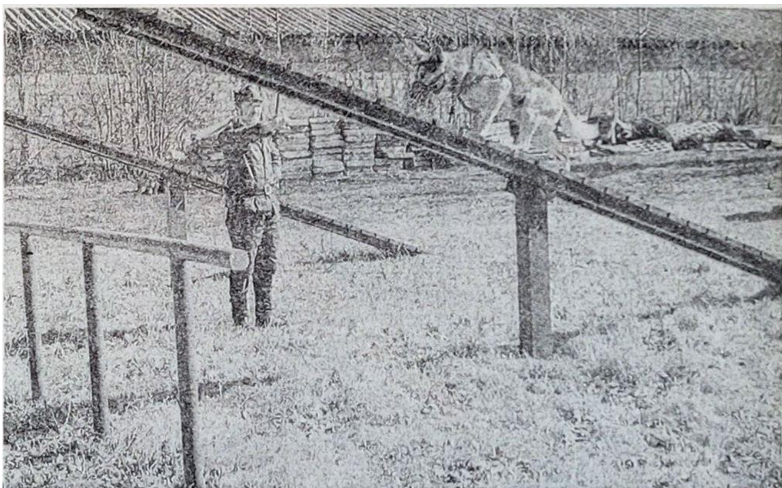
- Przyjaźń zobowiązuje - mówi pan Mirosław - *ale też kosztuje wiele poświęcenia. Niedziele i święta mogą być wolne od służby, ale nigdy od obowiązków wobec psa, który jeść, być na spacerze i ćwiczyć — musi codziennie.*

I tak jest właściwie w przypadku wszystkich milicyjnych psów i ich przewodników. Psy są mądre, bardzo sprawne i posłuszne tylko jednemu panu. Ich opiekunowie są wymagający, konsekwentni, ale za to bardzo dbają o swoich czworonożnych przyjaciół. Nie tylko karmią i pielęgnują, ale również darzą wielką serdecznością. Bo jak mówi przysłowie - „Wystarczy psu i mucha byle miał dobrego pana".

ELŻBIETA SITEK

Zdjęcia:

Krzysztof Mokrzyszewski





Opowiadanie Macieja Zaniewskiego ze Świebodzic, nagrodzone w konkursie literackim Brązową Ostrogą

Ambicja w gipsie

Kiedy przeczytałem w „Świecie Młodych" o konkursie, moja ambicja odezwała się skrzeczącym i trochę zachrypniętym głosem.

- Napisz coś! Może —apsik! (była trochę przeziębiona) - może - kontynuowała - wygrasz chociaż Brązową Ostrogę. Tak bym chciała ją mieć.

W pierwszym momencie zaniemówiłem. Po chwili zastanowienia powiedziałem sobie: „No cóż, spróbować można. Bałem się swojej ambicji okropnie. Cóż to będzie, ona zagada mnie potem na śmierć. Będzie mi wypominać tę Ostrogę, że specjalnie dla niej nie chciałem... Cały dzień myślałem tak intensywnie, że mózg mi się przegrzał i musiałem pójść na lody. Dobrze mi zrobiły na umysł, gorzej na gardło oraz na i tak już nadszarpnięte zdrowie mojej ambicji. Żaden pomysł, który by mi odpowiadał, nie przychodził mi do głowy. Pomysły tajemnicze odpadały, bo ja długo tajemnicy utrzymać nie potrafię. Ponure wiązały mi się ciągle ze szkołą, dokładniej ze świadectwem. Niesamowite pomysły także mi nie odpowiadały, ponieważ zawsze (gdy mi przychodziły do głowy) kończyły się moją klęską - najczęściej obniżeniem oceny ze sprawowania lub naganą. Zostały pomysły zabawne, lecz obawiałem się, że „surowe, acz życzliwe jury" zamiast śmiać się do rozpuku pokiwa z politowaniem głową, a moje siódme poty, przelane na papier klasy III (kupiony za ostatnie złotówki) z lekkim sercem włoży do kosza (co byłoby wielkim marnotrawstwem, teraz kiedy każdy gram makulatury jest na wagę papieru toaletowego). Żeby mieć czyste sumienie rozważałem również możliwości cofnięcia się w bliską lub odległą przeszłość. Pomysł ten wydał mi się jednak nie na miejscu, zwłaszcza teraz, gdy wszyscy chcą iść do przodu, z duchem czasu. Wybiec w stronę przyszłości ostatecznie mogłem, lecz bałem się — któż wie jaka ona będzie...

Chciałem wykorzystać tematy konkursu podpowiedziane przez „ŚM", ale: zapisków autentycznych przeżyć nie posiadałem, bo czasu na ich pisanie nie miałem. Na temat romantyczno-dramatycznych wspomnień miłości nie mogłem, a nawet nie miałem prawa pisać, gdyż takowych nie posiadałem. Natomiast relacja przybyszów z kosmosu mogłaby kogoś doprowadzić do szału. Przecież tych ludków zielonych i różowych z ryjkami i antenkami tak się namnożyło, że w końcu na Ziemi niewiele nas zostanie. Dlaczego? Otóż za każdym razem zabierają ze sobą: kota lub psa, bakterie, paski od spodni, ba, nawet spodnie! Ciekawe, kiedy nam to w końcu zwrócą, przecież oni pogłębiają nasz kryzys. Moja ambicja spocona i zdenerwowana darła mi się w lewe ucho, że ona dłużej ze mną nie wytrzyma, chce mieć Ostrogę i już, bo inaczej weźmie urlop, a wiadomo, człowiek bez ambicji, jest bez ambicji. Myślałem o tym, aby wszystko wyssać z palca, ale mama staję mnie upomina, abym nie ssał palców i nie obgryzał paznokci. Chciałem uruchomić swoją wyobraźnię, lecz ona była do niczego. Krótko mówiąc nie dociągnęła do końca roku szkolnego i zrobiła „wysiadkę", co było spowodowane nadmiernym jej używaniem do wymyślania niesamowitych pomysłów (zresztą przeważnie bardzo głupich). Jedyny gest na jaki ją było stać, to podpowiedzenie mi, że pamiętnik mógł pisać ktoś z moich przodków i że może leży teraz na strychu wśród szpargałów pod centymetrową warstwą kurzu i pajęczyn. Uznałem to za jedyne wyjście. Gdybym wiedział, że i tym razem moja wyobraźnia doprowadzi mnie do klęski... Ale nie uprzedzajmy faktów!

Więc wziąłem latarkę i mimo tego, iż się bałem duchów i pająków (zawsze miałem wrażliwą duszę), zacząłem się piąć po romantycznie skrzypiących schodach, w których od dawna żyła przemiła rodzinka korników (lekko licząc z dziada pradziada około miliona osobników). Rozejrzałem się, było tu mnóstwo rupieci: od starej kanapy (bez nogi), po stary, zabytkowy nocnik mojego dziadka. Przewróciłem do góry nogami cały strych i nic nie znalazłem. Przy kominie ujrzałem kufer. Nareszcie! Moja ambicja skakała i piszczała z radości i podniecenia! Jakież było nasze rozczarowanie, gdy okazało się, iż w kufrze jest mąka i... dwie białe myszki. Całkiem przygnębiony wracałem po schodach, gdy wtem coś trzasnęło i przez ułamek sekundy wydawało mi się, że motylem jestem.

Teraz leżę w szpitalu ze złamaną nogą. Ładny gips, całe wakacje w gipsie! Jutro wracam do domu. W szpitalu nudziłem się okropnie, więc postanowiłem napisać pamiętnik, który można powiedzieć znalazłem na strychu. Treść bowiem do mojego pamiętnika znalazłem na strychu podczas niefortunnych poszukiwań. Gdyby nie strych (a właściwie korniki), nie leżałbym w szpitalu i nie pisałbym tych głupot. A jeżeli komuś nie wystarcza to, że przygodę tę znalazłem na strychu, to niech wie, że pamiętnik mój został, wraz ze starymi gazetami wyniesiony na strych (co stworzyło dodatkowe zagrożenie pożarowe). Może znajdzie go ktoś w przyszłości.

PS. Moja ambicja też leży w gipsie — skręciła sobie kark.

Maciej Zaniewski (15 lat)

Sting to jeden z muzyków grupy Police. Czy cały zespół kiedykolwiek jeszcze wystąpi razem, tego nikt chyba nie wie. Ale, powiedzmy sobie szczerze, szanse są raczej małe. Na całe szczęście, każdy z „policjantów" działa z powodzeniem osobno, a pierwsza solowa płyta Stinga - „The Dream Of The Blue Turtles" już teraz uznana została za duże wydarzenie artystyczne 1985 r. Przypomnę w tym miejscu, że ostatnim nagranym wspólnie przez Police longplayem była wspaniała płyta „Synchronicity" z 1983 r. Jednak już rok wcześniej Stewart Copeland nagrał album z Mike'm Rutherfordem, a z kolei Andy Summers zrealizował w duecie z Robertem Frippem instrumentalny krążek „I Advance Masked".

Sting, czyli naprawdę Gordon Summer urodził się 33 lata temu w miejscowości Wallsend, w północno-wschodniej Anglii.



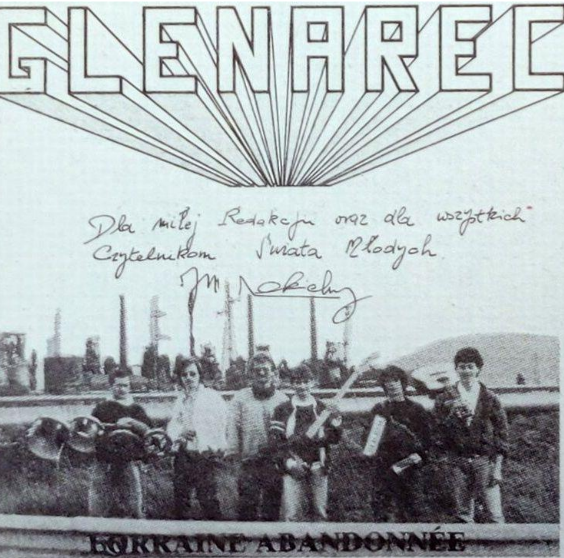
Ojciec czwórki dzieci jest kompozytorem, autorem tekstów, gitarzystą basowym, wokalistą i aktorem filmowym. Ceniony w świecie muzyki rockowej, zaczynał jednak karierę jako rasowy jazzman. Twórca Police, Stewart Copeland, zaprosił Stinga do swojej kapeli, gdy ten grał na basie w jazz-rockowej formacji Last Exit. Wcześniej występował w Newcastle w grupach dixielandowych, a także w jazzowym big-bandzie. Trudno uznać w tej sytuacji za sensację zrealizowanie przez Stinga płyty „The Dream Of The Blue Turtles", która chociaż stricto jazzowym albumem nie jest, ma jednak z muzyką synkopowaną wiele wspólnego. Warto również zwrócić uwagę na fakt, iż w nowej, „czarnej" orkiestrze Stinga występują tak renomowani muzycy jazzowi, jak: basista z zespołu Milesa Davisa - Darryl Jones, keyboardzista - Kenny Kirkland, saksofonista - Branford Marsalis (brat słynnego Wyntona) oraz perkusista Weather Report - Omar Hakim. W chórkach wspomagają Stinga dwie wokalistki - Janice Pendarvis i Dolette McDonald. Album „The Dream Of The BlueTurtles" jest zatem rezultatem niespełnionych od lat tęsknot „policjanta" za jazzem. W sumie, cała płyta ma jednak pod względem muzycznym bardzo zróżnicowany charakter. Znajdziemy na niej utwory popowe, sporo elementów charakterystycznych dla rocka, trochę swingu, a nawet egzotyki. Na uwagę zasługują mądre i poetyckie teksty, przedstawiające Stinga jako człowieka bacznie obserwującego otaczającą go, często okrutną, rzeczywistość. Trudno wyróżnić którykolwiek z utworów na tej udanej płycie. Wspomnę może tylko o kompozycji „We Work The Black Seam", poświęconej strajkującym górnikom angielskim, o napisanym pod wpływem Brechta i Weilla songu „Moon Over Bourbon Street", a także o miłosnych piosenkach: „Love Is The Seventh Wave", „Fortress Around My Heart" i „If You Love Somebody Set Them Free". Ten ostatni utwór, to jednocześnie największy przebój singlowy Stinga.

Wspomniałem na wstępie o Stingu-aktorze. Ma on już na swoim koncie kilka znaczących ról filmowych. Występował w obrazie wymyślonym przez zespół The Who, a zatytułowanym „Quadrophenia". Zagrał w telewizyjnym „Artemis 81", „Radio On", „Dune" i „Pygmalion". W r. 1982 wystąpił jako odtwórca tytułowej roli w filmie „Brimstone And Treacle", chociaż myślano wówczas także o zaangażowaniu Davida Bowie. Sting firmował swoim nazwiskiem album-soundtrack, a ponadto wylansował pochodzący z tego obrazu utwór „Spread A Little Happiness", utrzymany w konwencji muzycznej lat trzydziestych. W sierpniu 1985 r. ukończył realizację filmów: „The Bride" i „Planty". W tym drugim towarzyszyła mu amerykańska gwiazda, Meryl Streep. Wydaje się, że Sting ma na razie dosyć filmu. W jednym z wywiadów stwierdził, że w ciągu najbliższego roku zamierza poświęcić się jedynie muzyce. I to chyba dla nas najlepsza wiadomość...

Wrocławianie cieszą się!

Werdykt jury XI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina szczególnie uradował mieszkańców Wrocławia - rodzinnego miasta zdobywcy III nagrody, 20-letniego Krzysztofa Jabłońskiego, studenta III roku Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie prof. Andrzeja Jasińskiego. Największe dotychczas zasługi w rozwijaniu jego muzycznego talentu położyli pedagodzy z Podstawpwej Szkoły Muzycznej i Państwowego Liceum Muzycznego we Wrocławiu, tu bowiem dwanaście lat trwała jego muzyczna edukacja.

Zdjęciowe migawki, ploteczki i wrażenia z Konkursu Chopinowskiego znajdziecie w następnym „Świecie Muzyki".



HERREYS w Polsce!

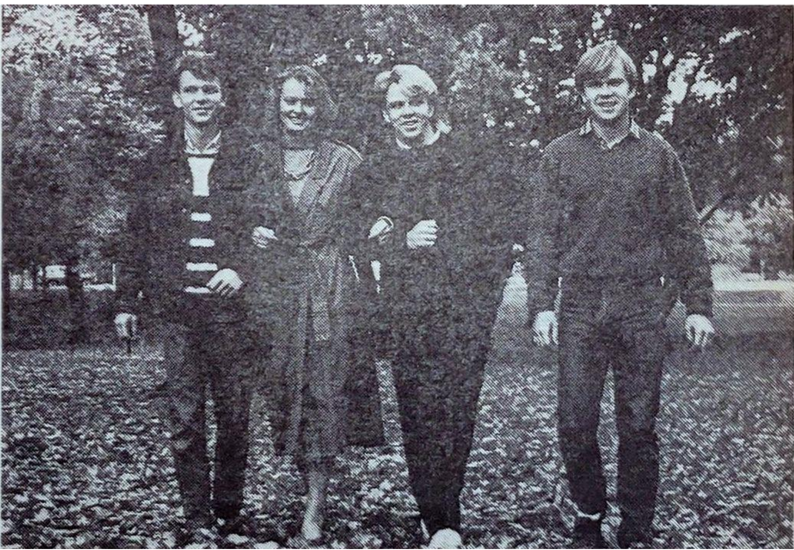
... Po Shakin' Stevensie doskonale znani z udanego występu w Sopocie bracia Herreys bawili w Polsce od 22 do 26 października, rozpoczynając trasę koncertową w Poznaniu, kończąc w Gdańsku. Nie ominęli rzecz jasna stolicy, występując - niestety! - na Torwarze.

Przed przyjazdem do Polski bracia Herrreys spotkali się w Sztokholmie z Miss Polonia Katarzyną Zawidzką, którą podejmował polonijny klub „Connection". Zdjęcie to spotkanie ilustruje...

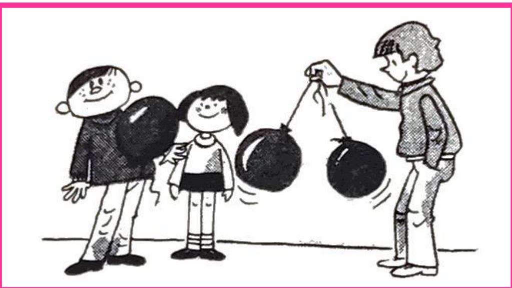
Zainteresowanym podaję adres fan clubu zespołu Herreys: **Herreys Fan Club. Box 3106.400 IO Göteborg. Szwecja.**

Sympatyczny list...

... otrzymaliśmy od naszego czytelnika mieszkającego we Francji. Jean-Marc NAKIELNY (swojsko brzmiące nazwisko) gra w zespole GLENAREC (na zdjęciu drugi od lewej), jest także aranżerem dwóch zarejestrowanych na małej płycie utworów - „Lorraine abandonée" i „Valse de la pluie". Jean-Marc marzy o przyjeździe do Polski i poznaniu czytelników „Świata Młodych". Informuje nas, że była w Polsce jego siostra Aleksandra, która do dziś z wielką sympatią wspomina pobyt w Szklarskiej Porębie. Jean-Marc deklaruje oczywiście występ całej grupy Glenarec.



Domowa fizyka



CO SIĘ STANIE... jeżeli dwa nadmuchane balony potrzesz wełnianą ściereczką, połączysz je za pomocą jednej nitki, po czym zawiesisz je w połowie tej nitki na jakimś haczyku lub po prostu na palcu?

Oba balony będą się wzajemnie odpychały! Zostały bowiem przez potarcie ściereczką naładowane ujemnie. A jednakowe ładunki odpychają się.

(„FRÖSI")

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 9,10 i 11 listopada

9 XI 1923 r. - w Monachium rozpoczął się pucz zorganizowany przez niejakiego Adolfa Hitlera, a wymierzony przeciwko legalnym władzom Republiki weimarskiej. Pucz się nie udał, a Hitler poszedł do więzienia, gdzie napisał „Mein Kampf". Następny pucz, 30 I 1933, udał się natomiast całkowicie.

9 XI 1970 r. - zmarł generał Charles de Gaulle, francuski mąż stanu. Przywódca Wolnych Francuzów w czasie II wojny światowej, przywrócił Francji pozycję mocarstwa we współczesnym świecie. W polityce zagranicznej był realistą, m. in. jako jeden z pierwszych uznał granicę Polski na Odrze i Nysie.

10 XI 1483 r. - urodził się Marcin Luter, reformator Kościoła, teolog i filozof.

10 XI 1945 r. - utworzono Światową Federację Młodzieży Demokratycznej. Należą do niej polskie organizacje młodzieżowe, w tym także Związek Harcerstwa Polskiego.

10 XI 1982 r. - zmarł Leonid Breżniew, radziecki mąż stanu, sekretarz generalny KC KPZR od 1964 roku; przez bez mała dwie dekady kierował polityką wielkiego państwa. Był odznaczony m. in. Krzyżem Wielkim Orderu Virtuti Militari

11 XI 1821 r. - urodził się Fiodor Dostojewski, pisarz rosyjski, jeden z największych autorów powieści psychologicznej. Jego utwory „Zbrodnia i Kara", „Bracia Karamazow", „Biesy", weszły do literatury światowej.

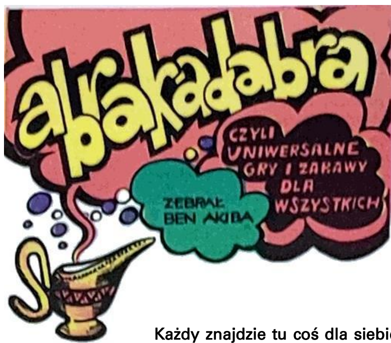
11 XI 1918 r. - podpisano zawieszenie broni, kończące I wojnę światową.

11 XI 1918 r. - po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Jedna jest Polska, jak Bóg jeden w niebie.
Wszystkie me siły jej składam w ofierze.
Na całe życie, które wziąłem z Ciebie
Cały do Ciebie, Ojczyzno, należę.

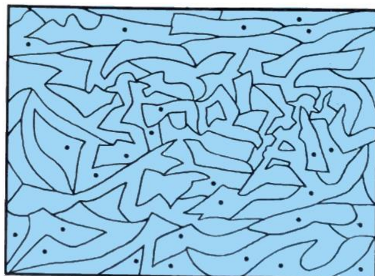
Jan Lechoń



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj są co prawda aż dwa zadania, które wymagają liczenia i matematycznego myślenia. Ale pozostałe - to sama przyjemność bez liczb i działań. Jak zwykle - rozwiązania zamieszczę za tydzień. A więc - do zobaczenia w przyszłą sobotę!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

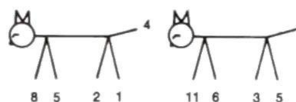
TEATR CIENI ABRAKADABRY



Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek lub długopis i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

SPADA NA CZTERY ŁAPY

KOT



Twoje zadanie polega na tym, aby wydedukować, jaka liczba powinna znajdować się na końcu ogona kota z prawej strony. Podpowiem Ci: cała tajemnica w... łapach obu kotów, a właściwie w stojących przy nich liczbach. Trzeba dokonać na nich pewnych działań i już będzie wiadomo...

Zadanie-błyskawica
DZIWNE PARY LICZB

Liczby 12 i 60 odznaczają się szczególnym podobieństwem. Jeżeli pomnożymy je przez siebie, otrzymamy w wyniku liczbę dziesięć razy większą, niż wynosi suma tych liczb: 12·60 = 720; 12+60 = 72. Spróbuj znaleźć jeszcze inną parę takich liczb! A może uda Ci się znaleźć więcej takich dziwnych liczbowych par?

Zadanie premiowane nr 551

Odgadnij imiona każdej pary znanych postaci, wpisz je prawoskrętnie do diagramu, rozpoczynając od pola oznaczonego kreską. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 551".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

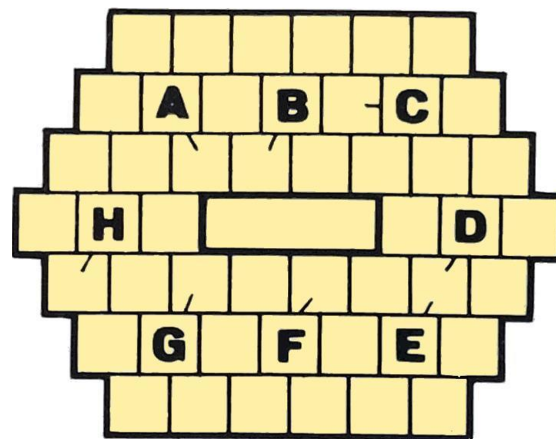
A) Gomulicki, Hugo,
B) Rezler, Szyfman,
C) Krzemieniecka,.Winnicka,
D) Rinn, Szaflarska,
E) Defoe, Olbrychski,
F) Drogosz, Naborowski,
G) Marusarzówna, Modrzejewska,
H) Czerny-Stefańska, Frąckowiak.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 545 ze 117 numeru „Świata Młodych" z 1985-09-28

Łyżka wie najlepiej, co się w garnku dzieje.

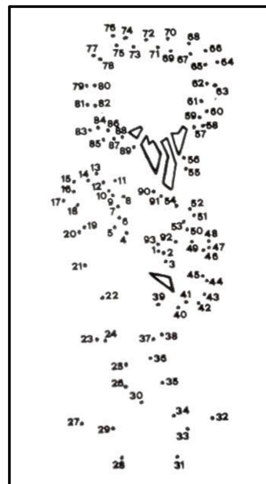
Nagrody wylosowali:

WIRÓWKA



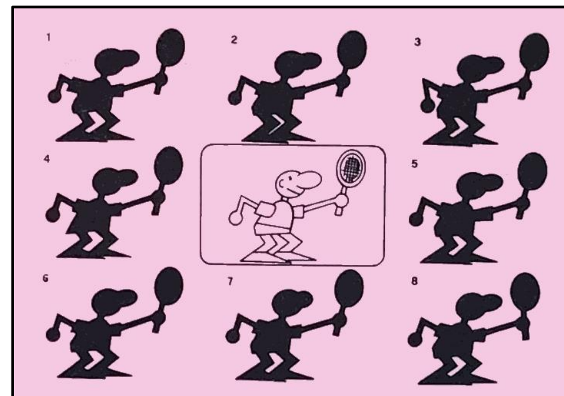
Marta Bykas - Sejny, Jerzy Drzewiecki – Wągrowiec, Izabela Horoszkiewicz - Nowosiółki, Beata Ignaciuk -Białystok, Ewa Krzeszycha - Białka, Dorota Kuc - Końskie, Anna Miesiarczyk - Orawka, Adam Onyszczuk - Gdańsk, Józef Starmach - Radwanice, Monika Witowska - Warszawa.

93 punkty



Jeśli już rozwiązałeś pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź ołówek i połącz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 93. Otrzymasz w nagrodę rysunek.

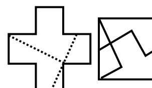
TENISISTA



Tylko jeden cień spośród ośmiu odpowiada dokładnie sylwetce tenisisty narysowanego na „ekranie" w środku obrazka. Odszukaj ten jego cień, zaznacz i porównaj z rozwiązaniami za tydzień.

Odpowiedzi z poprzedniego czwartku:

$$
\begin{array}{ccccc}
402 & + & 9 & = & 411 \\
- & & + & & + \\
395 & + & 13 & = & 408 \\
\hline
7 & \times & 117 & = & 819
\end{array}
$$



TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. KRZYŻYK I KWADRAT: rozwiązanie na rysunku. TWARZE I PLECY: właściwe zestawienie - to A-4, B-3, C-2 i D-1. ZADANIE BŁYSKAWICA: z szybkością 80 km/godz. SIEDEM RAZY TO SAMO: 1) naszywki na prawym rękawie tresera i kora na pniu prawego drzewa, 2) najwyższy guzik na kostiumie tresera i otwór lufy rewolweru Strzelca z lewej, 3) nos lwa i górna część krawata Strzelca z prawej, 4) dolne zęby lwa i palce u dłoni Strzelca z prawej, 5) sprzączka u pasa tresera i kurek u rewolweru Strzelca z prawej, 6) góra prawego buta tresera i podwinięcie rękawa Strzelca z lewej, 7) czarny kwadracik na przedniej nodze ławki lwa i góra cylindra sekundanta z prawej.

A lato wciąż było dla nich łaskawe.

Ciepłe, słoneczne, mchem i zielonymi wiechami leśnych traw pachnące, owocne w poziomki i pierwsze maliny, soczyste w czerwień i matową czerń porzeczek wyrosłych dziko w wilgotnych nadrzecznych łęgach i olszynkach. Niżej położone torfowiska ciągnące się hen, po szuwarową odnogę Łady, postrzępione były połyskliwymi kioskami zakwitłej właśnie modrej trzęślicy, nadającej bagnu niebieskosinawą, zjawową trochę barwę.

- Pięknie tu - mówiła Józia i wsparta bezpiecznie o mocne ramię Łukasza bez trwogi szła z nim w gąszcz, a bezludzie.

- Sama głęboko w las się nie zapuszczaj, pamiętaj - ostrzegał. - Nad jeziorkiem czekaj, pod dębem, nie dalej.

- Ludzi tylko się boję - odpowiadała. - Niczego więcej. A tu pusto, nie strach.

Kręcił głową zatrwożony i niespokojny.

- Jutro, pojutrze przed ojcem stanę. Nie może dłużej być...

- Nie! - przerwała gwałtownie. - Nie możesz.

Nie trzeba... Jeszcze nie teraz. Boję się...

Bała się wszystkiego. Łukasza siły i stanowczości, niewiadomego jutra, gniewu Wincentego Górki (to niemożliwe, by ośmieliła się przed nim stanąć), dumnej, wrogiej obcości jego żony, Łukaszowej matki. Swojej matki, Anastazji, zaciętości i rozpaczy (takie to nieszczęście w dom przyniosłaś, córko...). Bo matka dumna ani radosna nie będzie. Swój honor, hardość i mądrość ma. (Nie przesadza się kwiatów z pańskich ogrodów na chłopskie grzędy, ani chłopskiej floksji w salonie u dziedziczki na oknie, na meblu miejsce...) I milczenia ojca, surowego wzroku księdza proboszcza, zmieszanej twarzy Zyty, nawet zdziwienia cichego kołodzieja się bała. Najbardziej zaś szeptów kobiet za plecami, za płotów, ich chichotania i złośliwych dogadywań.

- Nie może być - powiedziała z rozpaczą - by ojciec twój pozwolenie dał.

- To je sam sobie weźmę! Sami sobie powiemy „tak!"

- Jakże to? - stanęła bez tchu. - Bez błogosławieństwa?

- Siłą go nikomu z gardła nie wydrzemy. Nie dadzą — w świat pójdziemy, a daleko. I nie wrócimy, choćby na kolanach błagali. Masz... drżącą rękę rwał medalik z szyi. - Od dziecka noszę, matka chrzestna, pierwsza pani maniewicka z Lourdes przywiozła. Święty, szczęście ci przyniesie jak i mnie, żem cię spotkał. A od ciebie... Twój, ze wstążeczką wezmę. Daj, w surducie, w kieszeni... Nie, w portfelu... o tu, w tej kieszonce będę nosił. Zawsze. - Chował gorączkowo, nieprzytomny i rozdygotany. Jakże to, ma się im nie spełnić, skoro tak chcą, tak oboje chcą?

Już milczała, fali, co ją porwała, nieść się pozwalając, bezwolna i przeznaczeniu zawierzająca.

- Tylko nie teraz. Jeszcze nie... choć miesiąc, przez lato poczekamy - prosiła.

Zgodził się, ku jej uldze nawet nie oponując zbytnio. Dobrze, niech będzie, jeśli ona tego naprawdę chce. Miejsce stałe, pracę, grunt pod nogami mieć musi, wtedy ją - za wolą rodziców lub nie - weźmie.

Znalazł to wszystko w zaniedbanym, starym majątku wdowy po carskim bodaj generale, adiutancie samego wielkiego księcia, Natalii Glińskiej. Pani przed laty w Petersburgu błyszczała, lożę w operze dla niej trzymano, miała pozycję, sławę i pieniądze. Potem, po zbyt wczesnej i zagadkowej śmierci męża, wyjechać ze stolicy musiała, wegetując na starość w strzechą krytym dworku w Zarzeczu. Całej służby troje było. Klucznica i gospodyni, mrukliwa, spode łba patrząca, ale do Glińskiej od lat przywiązana Ołena, przygłuchy parobek i stajenny w jednej osobie, Jasio, i najstarszy z nich wszystkich, zarządca i ogrodnik, imiennik parobka, panem Janem dla honoru i odróżenienia zwany.

Ogród w Zarzeczu był zaniedbany mocno, sad jeszcze bardziej, do pola wynajmowano ze wsi na czas żniw i innych koniecznych robót. Część ziemi dzierżawiono bogatemu cukrownikowi w Odolanach, Chrzanowskiemu, który żywił cichą nadzieję wykupić ją z czasem, wraz z ogrodem, sadem i dworem, a nawet wdową, gdyby do tego czasu umrzeć lub gdzie indziej przenieść się nie chciała.

Ta nadzieja i plany musiały zbyt wyraźnie malować się na czerwonej, tłuszczem nalanej twarzy Chrzanowskiego, bo po którymś z nim spotkaniu, gdy uiszczał kolejną należność za dzierżawę, Natalia Glińska pożegnała go chłodniej niż zwykle, a rychło, bólem głowy („pan darować raczy") się wymówiła, a po odejściu gościa - interesanta długo, z zaciśniętymi ustami, siedziała przy oknie w niskim, mrocznym saloniku drewnianego dworku.

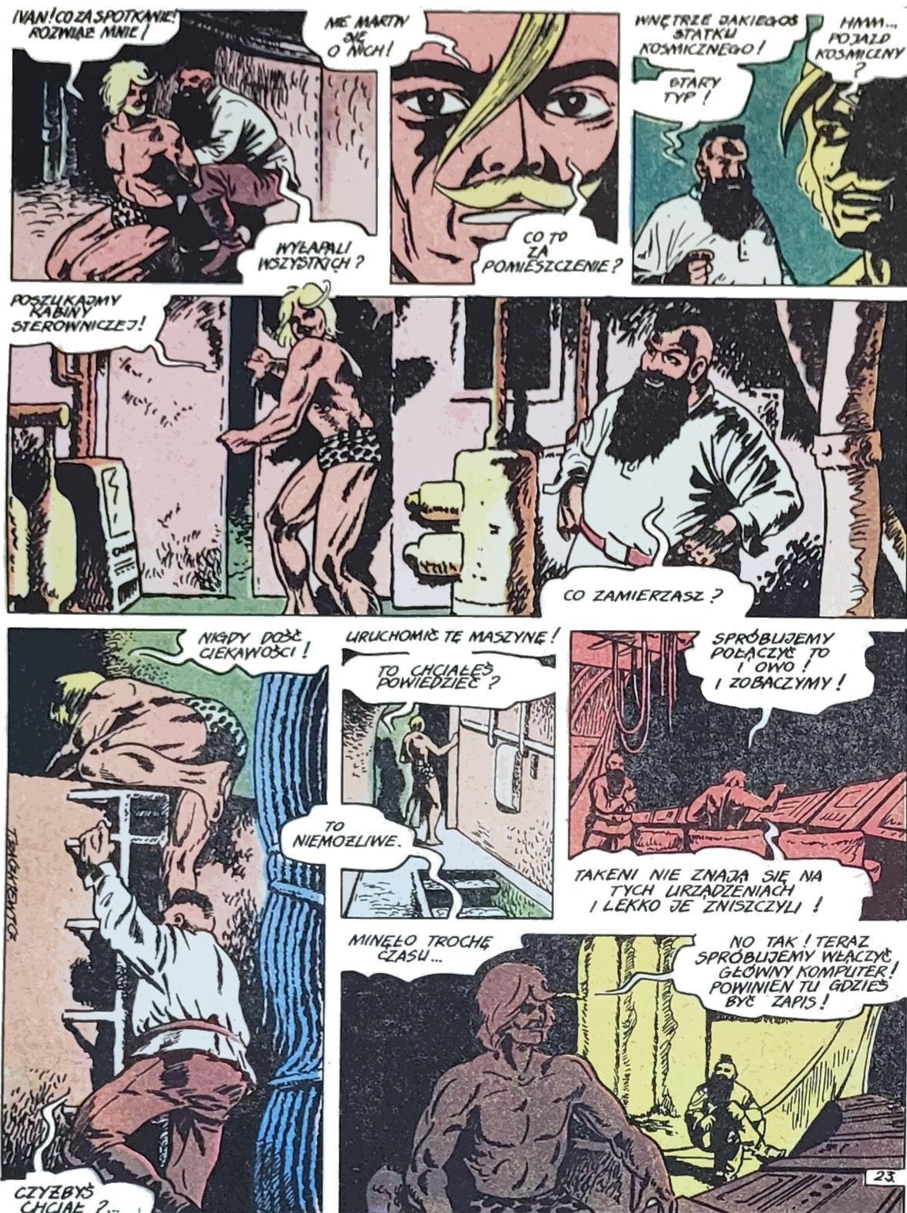
Ołenie wodę odświeżającą podać sobie kazała, spać wcześnie bez kolacji poszła, gospodynię uspokoiła złym czustwowaniem, nie cielesnym, a od samej duszy wywodzącym się.

Cdn.

Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN

AFERA BRADLEYA





ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 135 (4065)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3963/G. N-25
Nakład 439 000



UŚMIECH NUMERU

- POWIEDZ MI - zwraca się na schodach sęsiadka do małego Mądrali - czy twoja najstarsza siostra wkrótce będzie miała ślub?

- Pewno jeszcze nieprędko, proszę pani, bo jej chłopak ciągle jeszcze przynosi mi cukierki...

*

NA SZOSIE doszło do czołowego zderzenia dwóch małych fiatów. Kierowcami były panie. Jedna wyskakuje z samochodu i wrzeszczy do drugiej:

- Stara małpo, pani jest ślepa!!!

A ta z wdziękiem:

- Ależ skąd?! Przecież trafiłam dokładnie w pani wóz...



Maria Borowa

38

Męska, kłusownicza wieść niosła o nieprzystępności, nieprzychylności ludziom dalekich ostępów i choć od lat już jako skutek zaludnienia okolicy można ją było między bajki włożyć, swoją dawną moc miała.

Teraz wzgórza i las, pozostawione nawet przez kłusowników w spokoju, dawały bezpieczne schronienie im dwojgu. Lato było suche, gorące, w sam raz dla bezdomnych.

Bo Łukasz Górka po powrocie ze szkół odnalazł Józię. I umyślili sobie wszystko dokładnie tak...

Nie, nie od razu. I jeszcze nie razem. Łukasz umyślił, dziewczyna nie wierzyła obietnicom i marzeniom. Syn dumnego zarządcy największego klucza w tej części ziemi, panicz prawie, do tego w mieście kształcony, bogaty, z nią, prostą biedulą, wiązać by się chciał na co więcej niż zabawę?

Długo ją musiał przekonywać. Pięknie, rozumnie, kochająco mówił, że nic mu żadna ponad nią, Józię Brzezicką. Żadna panna, którą znał, którą miał poznać. Niech to zrozumie i uwierzy!

Józia podnosiła nań oczy jak dwa stawy zielone, bladła jeszcze bardziej, pod gęstwiną kasztanowych, kędzierzawych włosów twarz jej mała się wydawała jak u dziecka, tylko zmarszczenie brwi i czujny, wszystko rozumiejący wzrok dorosłe były.

- Widzisz - mówił żarliwie Łukasz - nie mógłbym kłamać patrząc w takie oczy! Stań tu - rozkazał nagle - nad wodą, spójrz, jaka jesteś!

Patrzyła i na widok rosłej, tak blisko niej stojącej postaci, lekko i zabawnie falującej w szemrzącym wodą lustrze, uśmiechała się, odrzucając na krótką chwilę strach.

- Widzisz! - powtarzał wychwytując w lot cień uśmiechu na jej ustach. - Taka właśnie jesteś!

- Jaka? - pytała wpatrzona w niewyraźne bo wodne odbicie ciemnej Łukaszowej głowy.

- Piękna! - odpowiadał w zachwycie. - Najpiękniejsza. Zgrabna jak posąg. Wszystko w tobie Jest piękne. Mądra jesteś i dobra. Rozumiesz wszystko. Inna... Słowiku... - głos przechodził w szept i milkł.

- To za mało... - kręciła smutnie głowę.

- Dla kogo za mało? - krzyczał. - Dla mnie...

- Dla nich tam... - robiła ruch dłonią w dół, ku wsi i dalej. - Dla ludzi.

- Co mi... co nam ludzie! - buntował się.

- A ojciec, a matka? - pytała.

Wtedy milkł. Ale ponieważ czekała na odpowiedź, umyślił wszystko tak.

Nie będzie czekał jesieni, by do miasta na posadę jechać. Przez czerwiec w domu zostanie, nią się nacieszy, spotkaniami, które w pamięci i sercu zachowa na zawsze. Potem wyjedzie. Nie, nie na zawsze! Blisko, jak się uda najbliżej pracy poszuka, a papiery ma dobre, najlepsze, wszędzie go przyjmą, i co sobota, co niedziela do niej na Sułtanie przyleci.

Rodzice zdziwią się, skąd taki pracowity się zrobił, burczeć nawet, krzyczeć będą, głównie matka. Wakacje mu się należą przecież - powie.

Nie chce wakacji, nie ma odpoczynku bez niej! Pracę, zabezpieczenie mieć musi, by przed ojcem stanąć i prośbę, która decyzją jest zarazem, przedstawić. Nie może być inaczej! Już nie!

- Nie może być inaczej... - szeptała Józia i głos, choć drżący, miał w sobie odwagę nadziei.

Dokończenie na str. 7